



Zarówno sobie, jak i Marcelkowi, ?sprezentowaliśmy? Zuzię sześć dni przed jego szóstymi urodzinami. W magicznym dniu ?trzynastego?, jednakże nie w piątek. Przez trzy lata myśleliśmy, czy to już odpowiedni czas, aż w końcu doszliśmy do wniosku, że coś takiego, jak ?dobry moment?, nie istnieje.

Marcelek od początku był bardzo zainteresowany rosnącym brzuchem. Codziennie przychodził, całował, przytulał i pukał do dzidziusia. Po narodzinach był bardzo zdziwiony ? nie tyle siostrą, co zniknięciem brzucha. Dzień w dzień sprawdzał, gdzie on się podział. I zostało mu to do dzisiaj...

Zuzię przyjął ciepło i ogromnym całusem, śliniąc ją przy tym niemiłosiernie. Dotykał po buzi, łapał za rączki i nóżki. Ale bywały dni, że nie zawsze były to uściski pełne miłości...

Dziś, po 11 miesiącach wspólnej egzystencji, małych bitwach, a czasem i wojnach, nawiązała się między nimi nić porozumienia. Marcel okazał się wybitnie zdolnym nauczycielem i nauczył Zuzię pisać, zrzucić zabawki z balkonu, pić z kubka i przez słomkę, rozpinać pieluchę i innych, czasem dziwnych rzeczy. Zuzia na Marcelka reaguje uśmiechem, okazując swoje uzębienie, składające się z czterech mleczaków. Dzieciaki mają nawet swoje małe rytuały i czasem rozumieją się bez słów.

Mimo, że są dni, gdzie mam dość fizycznie i psychicznie, mogę śmiało stwierdzić, że to była dobra decyzja. Szczególnie, gdy patrzę na dwa uśmiechnięte, słodkie łobuziaki.

Ineska